GOSPODARKA · OPINIA

O TYM, DLACZEGO LIBERALIZM TO ŻADNA PRAWICOWA EKONOMIA

Michał Ciesielski · 23 stycznia 2023



Czy liberalizm gospodarczy to wyznacznik prawicowości? Niektórzy, aspirujący do prawdziwej i jedynej prawicy, politycy i publicyści taki obraz powielają. Historia dawna i najnowsza pokazuje nam jednak, że to, co nazywamy „prawicą ekonomiczną", nie musi iść w parze z tym, co określamy prawicą ogółem. Jak łatwo dowieść, wartości prawicowe nie są dobrze chronione przez traktowanie państwa jako zupełnie biernego w gospodarce, co postuluje liberalna „prawica ekonomiczna".

Prawicowa ekonomia

Prawica-wolny rynek, wolny rynek-prawica. Te dwa pojęcia często występują jako nierozłączna para. Środowiska liberalne, które poczuwają się do bliskości z estetyką konserwatywną, starają się udowadniać, że wyznacznikiem prawicowości jest właśnie stosunek do rynku i gospodarki. W powszechnym odbiorze jest jednak inaczej. Za prawicowe uważa się stronnictwa konserwatywne, odwołujące się do tradycyjnych wartości, od pierwszej połowy XX w. również te, które w sporze pomiędzy globalizmem i kosmopolityzmem z jednej, a lokalizmem i nacjonalizmem z drugiej strony, opowiadają się za tymi ostatnimi. W naszym kraju jednym z głównych wyznaczników jest również stosunek do Kościoła, katolickiego dziedzictwa i zasad płynących z Ewangelii. Nasza prawica od trzydziestu lat (powiedzmy, aż do socjalnego zwrotu rządu PiS) jest jednak sformatowana według amerykańskiego wzorca republikanina ideal-

nego – konserwatysty i wolnorynkowca, hołdującego etosowi klasy średniej i osobistej przedsiębiorczości.

Taka prawica miota się pomiędzy dwoma zbiorami zasad, nie potrafiąc wyrazić wprost, który z nich jest dla niej ważniejszy. W jednym są zasady ze sfery wartości – religia, rodzina, patriotyzm, wspólnota narodowa, walka z materializmem (symbol marksizmu!). W drugim natomiast znajdują się równie nieprzejednanie bronione zasady z repertuaru liberalizmu gospodarczego – niskie podatki, brak regulacji, wolny handel, swoboda imigracji. Choć niewielu chce o tym głośno mówić, w sytuacjach konfliktu pierwszych zasad z drugimi najczęściej przeważa zachowanie liberalnej gospodarki nad konserwatywnym modelem życia społecznego.

Tymczasem sam mariaż wolnego rynku z konserwatyzmem jest raczej incydentalny i ani historycznie, ani logicznie nie należy traktować go jako czegoś oczywistego czy koniecznego. To raczej epizod w historii idei, jedna z możliwych mieszanek, która zyskała na znaczeniu, gdy ideały klasy średniej stały się na tyle powszechne i okrzepłe, że zyskały miano konserwatywnych. Warto jednak dodać, że przed- i powojenny podział polityczny nie był w tej kwestii tak jednoznaczny, jak dziś próbują to przedstawiać konserwatywni liberałowie. Liberalizm funkcjonował jako osobny i całościowy nurt polityczny, łącząc leseferyzm w gospodarce z indywidualizmem, relatywizmem i brakiem zobowiązań jednostki w życiu społecznym. Obok niego ścierały się obozy lewicowe i prawicowe (rzecz jasna, niejednorodne), których program gospodarczy sprzężony był z postulatami społecznymi i ustrojowymi.

CZYTAJ TAKŻE: O ekonomii bez namaszczenia

O doktrynerstwie w ekonomii

Słów kilka poświęćmy temu, komu wypada uprawiać ekonomiczne doktrynerstwo. Lewica, szczególnie ta stara –robotnicza, marksistowska – jest do tego właściwie predestynowana. Nauki Marksa, z fundamentalnym „byt określa świadomość", stawiają zagadnienia gospodarcze na pierwszym, a może nawet jedynym faktycznie istotnym, miejscu w hierarchii spraw politycznych. Ustrój państwa i struktury społeczne są nadbudową mającą na celu zabezpieczanie interesu ekonomicznego. Celem nie jest nawet zmiana tej hierarchii, ale zadbanie o dobro klasy dotychczas wyzyskiwanej.

Co innego prawica. Ta przecież pozycjonuje się w kontrze do materialistycznego marksizmu czy hedonistycznej nowoczesnej lewicy jako obrońca wyższych wartości –duchowych, kulturowych, niematerialnych. Podczas gdy lewica może, w pełni wierna sobie, traktować kulturę jako pole walki o gospodarkę, tak prawica, by być sobie lojalna, musi traktować gospodarkę jako wtórną wobec kultury. Dlatego też zamiast wiązać doktrynalnie prawicę z wolnym rynkiem, choćby mówiąc o prawicowej lub lewicowej polityce gospodarczej, powinniśmy raczej za prawicową określać taką politykę gospodarczą, która realizuje prawicowe cele.

Czy jednak nie jest tak, że wolny rynek najlepiej realizuje prawicowe cele? Cóż, niektóre pewnie tak, wielu innych – nie. Kto twierdzi, że brak regulacji i bierność państwa zawsze wspiera rozwój i chroni akurat prawicowe wartości, ten jest nie tylko ekonomicznym dyletantem, ale też fanatykiem doktryny gospodarczej jako para-religijnego wyznania, którego nie są w stanie osłabić żadne empirycznie badane fakty. Jeśli prawica na sztandary bierze wartości rodzinne, wspólnotę narodową czy zasady religijne, to liberałów nic te kwestie nie obchodzą, ponieważ powinny one być wyłączone spod działania państwa. Kto ch-

ce je kultywować, musi robić to pomimo państwa i społeczeństwa, a nie w jego ramach i z jego pomocą. W zlepku „konserwatywnego liberalizmu" pierwszy człon jest więc wyrazem osobistej życiowej postawy – często wręcz jedynie estetycznego upodobania do starych form, ale poglądem politycznym (na pewno w obszarze gospodarki) jest de facto tylko ten drugi.

Liberalizm przeciwko prawicy

Jedną z istotnych wartości dla prawicy jest rodzina. Podkreśla się, że to podstawowa komórka społeczna, od której kondycji zależy siła narodu. Prawicowi publicyści oraz politycy lubią podnosić temat spadającej dzietności i związanego z nią zagrożenia kryzysem demograficznym. Jednocześnie konserwatywno-liberalna prawica, ta, która najbardziej o miano jedynej prawicy zabiega, nie widzi najmniejszej potrzeby, by poprawiać ekonomiczne warunki zakładania i funkcjonowania rodzin. Jedyna recepta, dobra na wszystko, to mniejsze podatki, dzięki czemu staną się akurat te rzeczy, których chcemy. Ani logiczne uzasadnienie, ani empiryczne dowody na właśnie takie działanie nie są najwyraźniej potrzebne.

W wielu krajach zachodu nowoczesna prawica pojęła już, że bycie niewolnikiem „prawicowej" agendy gospodarczej oddala ją od realizacji prawicowych celów, i to na dwa sposoby. Po pierwsze, liberalna gospodarka nie chroni w żaden sposób zasad, o których pisałem wyżej. Jej jedynym powabem w poprzednim wieku było to, że była najdalej jak to możliwe od komunizmu, ale gdy widmo tego drugiego odeszło w zapomnienie, skończyły się mrzonki o wolnym rynku jako sposobie ochrony tradycyjnych wartości. Brak regulacji na rynku pracy prowadzi do wyścigu kto przepracuje więcej godzin oraz do pączkowania umów „śmieciowych", które można rozwiązać z dnia na dzień. Konsekwencja dla prawicowych wartości jest taka, że młodzi, nie mając żadnego trwałego gruntu pod nogami (nomen omen, uczucie to potęguje nieefektywny rynek nieruchomości), boją się zakładać rodziny, a ci, którzy to zrobili, nie mają dla nich czasu. Próba poprawy tego ostatniego w postaci zagwarantowania wolnej niedzieli dla pracowników handlu spotkała się ze sprzeciwem nie tylko „pro-pracowniczej" lewicy, ale także „konserwatywnych" liberałów, tzw. prawicowych.

Rynki, na których wszystko wolno, szybko przeradzają się w monopole lub oligopole, wyżynając drobną przedsiębiorczość tworzącą klasę średnią – tę grupę, do której swój przekaz adresują liberałowie. W kwestiach narodowych dwa artykuły liberalnego credo grzebią prawicowy wizerunek takich ugrupowań. Pierwszym jest przyzwolenie na swobodną migrację, co oczywiście wzmacnia pozycję przedsiębiorstw kosztem pracowników.

> Drugim jest zasada, że kapitał nie ma narodowości, co w praktyce sprowadza się do ekspansji – tak na rynku, jak w formatowaniu życia społecznego – największych globalnych korporacji. Stanowisko takie można nawet traktować jako patriotyczne, ale w tych krajach, które są matecznikiem koncernów, a nie w Polsce będącej polem ekspansji dla tych właśnie koncernów. Stanowi to kolejny przykład szkodliwego powielania amerykańskich wzorców prawicowości, które, owszem, mogą służyć ojczyźnie, ale akurat nie naszej.

Widzimy więc, że choć zasadniczo gospodarka rynkowa jest korzystna tak dla lewicowego, jak i prawicowego społeczeństwa, to jednak leseferyzm jako doktryna polityczna stanowi raczej konkurencję niż

dopełnienie dla tradycyjnego światopoglądu.

CZYTAJ TAKŻE: Zamiast odtwarzać teraźniejszość, twórzmy przyszłość

Problemy prawicowego elektoratu

Drugi sposób, w jaki „prawicowa" ekonomia prowadzi nas do lewicowego świata, to zrozumiała reakcja wyborców na opisane w poprzednim akapicie zjawiska. Polityka pozwalająca na dominację wielkiego zagranicznego kapitału osłabia polskie firmy – te konkurujące z koncernami, ale też ich dostawców, by wspomnieć tylko polskich rolników, którym sieci spożywcze nie tylko płacą skrajnie niskie ceny, ale też zmieniają warunki umowy po dostawie towaru. Przejmowanie środków ekonomicznych i władzy przez duże przedsiębiorstwa pozostawia pracowników bez ochrony oraz prowadzi do tego, że nawet konserwatywny wyborca musi chronić swój byt przed doktryną konserwatywnych polityków. Jak bowiem głosować na partie prawicowe dla ochrony wspólnoty narodowej, gdy jej członkowie poświęcani są na rzecz imigrantów i zagranicznych koncernów? Jak głosować za ochroną tradycyjnej rodziny, gdy rodzice pracują po 10 godzin dziennie na spłatę kredytu, bo budowanie mieszkań przez państwo uznano za socjalizm? Katolicka rodzina w małym mieście czuje większe zagrożenie z powodu ciągłego ryzyka zwolnienia z pracy niż z powodu tęczowych aktywistów w wilanowskich szkołach. Ta sama rodzina spotka imigrantów raczej w swoim zakładzie pracy jako pracowników obniżających wymagania co do płacy i standardów pracy, a nie jako kucharzy egzotycznego jedzenia w modnej restauracji.

Zrozumienie tego doprowadziło do powstania lub wzrostu popularności ruchów takich jak *Fidesz* na Węgrzech, *alt-right*w USA czy poparcia dla Brexitu. Również w Polsce Prawo i Sprawiedliwość dokonało zwrotu w kierunku zabezpieczenia socjalnego, za co spotkała ich krytyka ze strony „prawdziwej prawicy". Daleki jestem od chwalenia każdego socjalnego programu PiS, ponieważ część z nich kierowana była według klucza wyborczego i wprowadza nieuzasadnioną redystrybucję pomiędzy grupami społecznymi. Historycznym momentem dla polskiej polityki było jednak wprowadzenie na prawicę śmiałych posunięć socjalnych, które do walki o wspólnotę narodową na polu kultury dodały starania o pozostanie wspólnotą na polu materialnym. Wciąż brak realnych i skutecznych działań na, najważniejszym długookresowo, polu demograficznym kształtującym biologiczną tkankę narodu. Niezbyt intensywne, toteż nieskuteczne, starania w obszarze zwiększania dzietności połączone z zupełnie liberalną polityką migracyjną (w ostatnich latach największe liczby imigrantów w całej UE!) pokazują, że nasza głównonurtowa prawica – ramię w ramię z lewicą oraz lewicowymi, centrowymi i prawicowymi liberałami – wciąż nie rozumie zagadnień tożsamościowych, które rozsadzają dziś Francję, Szwecję czy nawet USA – państwo, w pewnym sensie, zbudowane na imigracji. Prawicowa agenda gospodarcza w Polsce powinna już dziś zostać poszerzona o bardziej wyrafinowane koncepcje postępu ekonomicznego niż ciągłe zwiększanie liczby osób w wieku produkcyjnym, które powoduje częściowo wzrost liczby pracujących a częściowo wzrost bezrobocia – oba zjawiska korzystne dla przedsiębiorstw. To kolejny obszar, gdzie trwanie i rozwijanie się wspólnoty narodowej zagrożone jest przez ekonomiczne, liberalne dogmaty.

Zakończenie

Jak starałem się wykazać, określanie liberalnej gospodarki mianem prawicowej stanowi mocno zakorzeniony, ale jednak swego rodzaju paradoks. Wyszliśmy już z czasów zimnej wojny, gdy głównym zagrożeniem dla konserwatyzmu stanowiły realny socjalizm i komunizm, łączące nienawiść do tradycyjnych wartości z gospodarką centralnie planowaną. Wówczas łatwiej było pożenić obronę chrześcijaństwa, pa-

triotyzmu, ale też zdrowo rozumianej prywatnej gospodarki z ideologicznie niewzruszonym poparciem dla zasady *laissez-faire*. Dziś realne zagrożenia dla konserwatywnych wartości płyną raczej ze strony beneficjentów globalizacji i liberalizmu – wielkich korporacji, ponadnarodowych organizacji, globalnych mediów, ale też krajowych przedsiębiorstw, które lobbują za sprowadzaniem taniej siły roboczej. Szereg innych kwestii podkopujących materialny byt rodzin ma charakter wewnętrzny, lecz w widoczny sposób nie są rozwiązywane przez działanie samego rynku. Odpowiedzią na te wyzwania wobec prawicowej wizji życia społecznego nie może być niewolnicze trzymanie się wolnego rynku, ale szukanie rozwiązań, które zabezpieczają od strony gospodarczej warunki dla kultywowania konserwatywnych wartości.

fot:pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/o-tym-dlaczego-liberalizm-to-zadna-prawicowa-ekonomia/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć